



Pierwszy dzień w mistycznym Varanasi wyglądał podobnie jak w Jaisalmerze - przyjechaliśmy nad ranem, kiedy było jeszcze ciemno. Następnie zapakowaliśmy się w riksze i w pełnym ścisku (plecaki zapełniły każdy centymetr świeżego powietrza) ruszyliśmy do Chowk- miejsca, z którego mogliśmy iść dalej. Zaczęło świtać. Zabraliśmy plecaki i weszliśmy w wąskie uliczki starego miasta, gdzie ich średnia szerokość liczyła koło dwóch metrów. Po dziesięciu minutach doszliśmy do hotelu, był czas na prysznic i drzemkę. Na samej górze znajdowała się restauracja z widokiem na całe Varanasi, a co lepsze - na Ganges. Do świętej rzeki hindusów było w prostym odcinku mniej niż sto metrów. Śniadanie z takim widokiem należało do naszych najbardziej widowiskowych. Później mieliśmy czas wolny aż do trzeciej - czekała nas kolejna przygoda w klimacie Bollywood. Tym razem poszliśmy na film akcji „Bahubali”. Podobał mi się i chętnie zobaczę go jeszcze raz, ale tym razem w miarę możliwości uniknę hindi. Po trzygodzinnym seansie poszliśmy na nieco inne widowisko, nad Ganges. Razem z tysiącami hinduskich pielgrzymów, ubranych z góry na dół na pomarańczowo, uczestniczyliśmy w Pudży ku czci świętej rzeki. Jest to ceremonia poświęcona bogom żywiołów, odprawiana przez Braminów- najwyższą warzę. Jeden z nich odśpiewuje sutry, czyli pieśni, a pozostała szóstka synchronicznie wykonuje różne gesty i ruchy z symbolami poszczególnych żywiołów.

Na tym zakończyliśmy dzisiejsze atrakcje. Po powrocie do hotelu wyczekiwana przez wszystkich kolacja z widokiem na oświetloną panoramę Varanasi.

Drugi dzień spędziliśmy na zwiedzaniu okolicznego Sarnath. Kolejne miasto o dużym znaczeniu religijnym, tym razem dla buddystów. Znane jest z tego, że Budda wygłosił w nim swoje pierwsze nauki. Wycieczkę zaczęliśmy od muzeum archeologicznego, gdzie najważniejszą rzeźbą był kapitel ze świątyni Aśoki - cztery stojące lwy z ćakrą (kołem prawa). Właśnie ta rzeźba widnieje na fladze Indii. Kolejnym miejscem naszych odwiedzin była tajska świątynia a w jej ogrodach trzydziestometrowy posąg Buddy. Jest to jedna z najwyższych rzeźb go przedstawiających. Ostatnim punktem programu było najważniejsze miejsce miasta- święte drzewo, pod którym Budda wygłosił swoją pierwszą naukę. Obok znajdowała się mała świątynia, gdzie na ścianach widniały malowidła przedstawiające Jego życie i czyny. Tego dnia towarzyszyła nam bardzo wysoka.. temperatura, a promienie słoneczne opalały z minuty na minutę co raz bardziej. Najgorsze co mogło nas spotkać to godzinny korek w tym skwarze. Jednak udało się nam szczęśliwie wrócić do Varanasi. Po powrocie został nam już czas wolny.

Trzeci dzień poświęcony był zwiedzaniu świętego miasta. Zaczęło się od świątyni Wiszwanat, znajdującej się na terenie Uniwersytetu Benares - potężnego kompleksu budynków uczelnianych. Jest ona jednym z najwyższych budynków w Varanasi. W środku panował niezwykle tłok, ze względu na lingam, na którym hindusi ofiarowywali bogom kwieciste naszyjniki polane mlekiem lub roztrzaskiwali kokosy. W środku była policja kierująca ruchem wiernych. Nasze drugie spotkanie z hinduistycznymi praktykami religijnymi bardzo się różniło od poprzedniego. Tam panowała uroczysta atmosfera, natomiast teraz czuliśmy się jak na targu. Kolejna świątynia zadziwiła nas jeszcze bardziej. Podążając ku celowi do naszych uszu docierała coraz to głośniejsza muzyka techno. Weszliśmy na teren wesołego miasteczka z diabelskim młynem i masą wrzasków. Przechodząc obok tego wszystkiego naszym oczom ukazał się czerwony, niepasujący do reszty krajobrazu mur Świątyni Durgi.



Była ona cała zbudowana z czerwonego kamienia. Aż dziwne, że park rozrywki zlokalizowano właśnie w takim miejscu. Na sam koniec zwiedzania pojechaliśmy riksami do Świątyni Matki Indii, z niesamowitym potężnym reliefem tego kraju, wyrzeźbionym w kamiennej podłodze. Jego skala to 1:400000. Spotkała nas tam ciekawa niespodzianka. Na szafce znaleźliśmy naklejki wielu poprzednich słowakowych wypraw. Oczywiście tak jak wszędzie zostawiliśmy również swój ślad. Po obejrzeniu tego ciekawego miejsca przyszedł czas na ostatni punkt dzisiejszego planu. Pod wieczór udaliśmy się nad Ganges- do Manikarnika Gat. Jest to jedno z wielu miejsc palenia zwłok. W naszej kulturze śmierć jest emocjonalnym ciosem dla bliskich, pogrzeb to ostatnie pożegnanie, z którym łączy się żal, rozpacz i ból. W Indiach wygląda zupełnie inaczej. Po śmierci zwłoki pali się najczęściej tego samego dnia, a uczestniczy przy tym tylko męska część rodziny. Ceremonia prowadzona jest przez najstarszego syna. Towarzyszy temu myśl, że być może urodzi się w lepszym wcieleniu i od tego momentu rozpoczyna dużo lepsze życie, a nie egoistyczna rozpacz i ból. Całkowite spalenie trwa do czterech godzin, a dusza uwalnia się z człowieka po pęknięciu czaszki. Niewątpliwie na każdym zrobiło to wrażenie. Po tym wizyta w sklepie z tradycyjnymi damskimi ubraniami, czyli sari. O 927 rano zakończyliśmy przygodę w Varanasi, jadąc pociągiem do Amritsar.